

FUNDACJA ELŻBIETY ZAWACKIEJ  
Biuro Pomorskie  
ul. Podmurna 93, tel. 0048 55 65 22 46  
e-mail: fapak@wp.pl, www.zawacka.pl  
REGON 141625127; REGON 870562736  
KRS 0000041652  
NIP 1090 1506 0000 0000 5002 0244

popr. w K:432  
20.01.2009  
O.C.



Osoba:  
Magdalena Wilkowska

Bydgoszcz

Bydgoszcz  
AK

++

Ziemlewicz Maria  
z d. Bartik

K:432/432 Pom. 1

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI —

*Włomlewicka Maria*  
*J: K. 432/432 Pom.*  
*Bydgoszcz A 58*

I/1. Relacja *k. 6 A. 1-6*

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora

II. Materiały uzupełniające relację

III/1 – Materiały dotyczące rodziny relatora

III/2 – Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r.

III/3 – Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945)

III/4 – Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r.

III/5 – inne...

IV. Korespondencja

V. Nazwiskowe karty informacyjne *k. 5*

VI. Fotografie *dwie i ikonografii*

I/1. Relacja - Liembowos Maria.

- Relacja o mojej matce (Marii Liembowick) sporządzona przez Magdalenę Wilczewską, Bydgoszcz 16 XI 1976, msp. - (2 egz.)

k.6 21-6



Relacja o mojej Matce .

IMIĘ 432 / Tom  
data wstąpienia 1-79...

Maria Ziemlewicz z domu Bartik - imiona rodziców Hugo i Anna,  
urodzona dnia 23.8. 1892r. w Klenczanach pow.Gorlice; zmarła 18.6.1965r.  
w Bydgoszczy, pochowana na cmentarzu Serca Pana ~~XXX~~  
Jezusa w Bydgoszczy !

Matka moja Maria Ziemlewicz mówiła mi, że mając lat 15 wyjechała do St.Zjedn.Am.Póln. / USA / " za chlebem ". Tam też wyszła za mąż za Ignacego Ziemlewicza. Rodzice moi byli robotnikami. Ja urodziłam się w USA. Mieszkaliśmy w Soheneatady M.Y. Gdzie rodzice kupili dom. Chodziłam do polskiej szkoły parafialnej przy kościele Matki Boskiej. Z opowiadania Matki mojej wiem, że była w Związku Polek i w ~~X~~ Polskim Białym Krzyżu. Miała dyplom za uzyskanie największej sumy ze zbiórki na pomoc dla biednych dzieci w Polsce i krzyż zasługi z Armią Hallera. Niestety wszystko zginęło we wojnie. Księża polscy w Ameryce nawoływali, aby Polacy wracali do Polski i "wykupili ziemię polską z rąk niemieckich" . Więc rodzice moi sprzedali dom, Matka moja ze mną przyjechała do Polski w 1921 r. w maju. Kupiła gospodarstwo od Niemców, na którym do dzisiaj jestem. Matka należała do tow. Sokół, związku Powstańców i Wojaków, tow. śpiewu "Lutnia", Kółka Rolniczego i była założycielką Kółka Włościanek . Te wszystkie towarzystwa były na terenie Jachcic pod Bydgoszczą. Kiedy w 1939 roku wybuchła wojna, Mama zaraz poszła szukać naszych rannych żołnierzy. Znalazła tymczasowy szpital na Jagiellońskiej w nie-istniejącym dziś budynku przy rondzie. Tam siostra polska bardzo się ucieszyła i prosiła przede wszystkim o kartofle, jarzyny, noże, łyżki, talerze, sienniki, - bo żołnierze leżeli na podłodze. Więc Matka zbierała co mogła od ludzi. Pamiętam jak kupowaliśmy takie składane łyżko, nóż, widelce w ~~M~~uselfax na Gdańskiej. Jarzyny, kartofle, owoce, dowoziła Matka nasze i zbierała od sąsiadów, którzy chętnie dawali dla naszych rannych. Ja stałam z wozem na ulicy, a Mama zносиła, bo czasem siostr<sup>na</sup> ~~zycza~~, jakiś mężczyzna pomagali znosić. Mama bardzo się cieszyła, że mogła pomóc . Jednego dnia gdyśmy z Mamą byli z pełnym wozem, pamiętam jak Mama wyszła załamana i mówiła, że już naszych żołnierzy nie ma i nie powiedzieli gdzie są, byli tam już Niemcy. Chodziła Mama również do baraków dla internowanych przy cmentarzu Serca Jezusa. Tam była p. Bar<sup>ci</sup>aszewska, jakiś angielski profesor i inni nosiła Mama tam mleko, żywność ~~za~~ zarządcy cmentarza / nie żyją/ przemycali różne listy a Mama dalej roznosiła pod wskazane adresy. Przypominam sobie jak przyjeżdżał do nas Józef Czuba na rewerze, był inwalidą wojennym z pierwszej wojny światowej, Mama znała go z Ameryki kiedy jako, robotnik wstąpił do Armii Hallera. W naszej kuchni zrobił sobie ciemnię i wywoływał zdjęcia jakies, przynosił tajne gazetki i u nas robił jakies kolce, nieraz przychodzili chłopcy jacyś, dawał im; ~~to~~ również i

on zabierał i mówił, że należy rozrzucić po drogach, aby się niemieckie samochody kaleczyły. To urządzenie do wyginania tych gwoździ, ojciec mój zawsze chował pod podłogą. Nigdy nie ~~widzieliśmy~~ czy Czuba był w jakiejś organizacji. Mama mówiła, że Czuba jej powiedział że ma polecenie wojskowe. Do dziś nie wiem nic w tej sprawie. W 1941r. wyrzucono nas z gospodarstwa - pewnego dnia przyjechał Gestapo po zrobieniu strasznej rewizji kazali mojej Matce ciężko chorej wstać z łóżka i zabrali ją do Gestapo na Poniatowskiego. Wiadomo mi, że za tą samą sprawę zginęli w gestapo oprócz Józefa Czuby, dwaj bracia Przygientka, do obozu wysłano dwóch braci Kropińskich i ich Matkę, nie żyją. Razem z Mamą była p. Janina Jawerska zmarła po wojnie. Mama miała w Gestapo zapalenie stawów i krwawą biegunkę. Mama mówiła, że do gestapo przychodził lekarz niemiecki dr Siegert - widziała Mama skatowanych, którym lekarz zapisywał coś. Był również u Mamy i wydał zaświadczenie, że Mama jest nieuleczalnie chora i na tej zasadzie ją wypuścili. Wróciła niesamowicie wycieńczona, przyjeżdżał na rowerze dr Górski Marian, zmarł po wojnie / i Mamę wyleczył. Mieszkaliśmy na końcu wsi, gdzie nas wysiedlono. Gdy Mama wróciła do zdrowia, starała się znów ludziom pomóc. Nie była związana z gospodarstwem, miała dużo czasu, więc mogła więcej pomagać. W Smukale w karbitowni byli uwięzieni wysiedleni z własnych gospodarstwa rolnicy z pow. bydgoskiego. Często Mama tam zanosila żywność, którą przerzucała przez płot. ~~Nieraz~~. Nieraz przychodziła wystraszona bo wachmani za nią strzelali. W Smukale w lasku jest cmentarzyk na którym leżą zmarli z tego obozu przeważnie małe dzieci i starcy. Mama chodziła tam, wiedziała o jakiej porze przynoszą i chwają zmarłych udawało się jej czasem z więźniami rozmawiać i coś podać. Była tam skrytka pod starym niemieckim nagrobkiem gdzie Mama kładła kartofle, kaszę itd. Była Mama też w Potulicach, pamiętam, że poznała ks. Ożgę z którym również współpracowała. Ks. Rólski, prob. parafii Serca Jezus, również często Mamie dawał różną żywność i rzeczy do rozdania wśród potrzebujących Polaków. Często dawał Mamie pieniądze niemieckie aby je rozdać wśród potrzebujących. Mamą najczęściej czła na dwerzec gdzie po zapachu ubrań poznała, że wracali z jakiejś obozów i wciskała im pieniądze, wracała uradowana, bo nigdy się nie pomyliła i widziała ich wdzięczność. Ks. Rólski bardzo bardzo dużo pomagał materialnie i zawsze Mamie przypominał aby przychodziła po pomoc dla Polaków. Bardzo dużo Mama spotykała się z p. Jawerską /zmarła po wojnie/. Pracowała ona w piekarni niemieckiej jako ekspedientka na ul. Dworcowej tam gdzie teraz "Eltra". Pani Jawerska "kombinowała" kartkami najczęściej uwadzało się Jej żołnierzy niemieckich oszukać, kazała Mamie przychodzić po chleb, bułki, - i znów Mama rozdawała. U nas było kilka rodzin z drobnymi dziećmi, więc chleb był im potrzebny no i kartki na mleko. P. Jawerska mówiła świetnia po niemiecku, szwaby mieli do niej zaufanie, a ona to wykorzystała aby móc pomagać Polakom. Jej córki były

harcerkami. - Jeździła Mama również do Lipna. W Karłowicze mieszkała rodzina mego ojca, skąd Mama przywoziła również różną żywność, bo wysyłała również paczki do obozów. Przypominam sobie, że dla p. Powały /zginął w obozie/ który przysłał inne adresy. Raz spotkała Mama dwóch Anglików. W przedziale rozmawiali po angielsku i Mama ich ostrzegła aby uważali, oni się ucieszyli że Mama zna angielski i kazali się zaprowadzić na umówione już miejsce w Lipnie.

Nieraz ojciec się na Mamę złościł, że narobi sobie znów kłopotu, ale ona swoje robiła i czasem u nas ludzie różni się zatrzymywali na kilka dni. Pod koniec wojny dwóch warszawiaków uciekli z transportu byli u nas kilka tygodni- nazwisk już nie pamiętam.

Wojna się skończyła i wróciliśmy na nasze zniszczone gospodarstwo. Po wojnie była Mama członkiem Zbowidu, ale się to inaczej nazywało Związek Więźniów ?

Pewnego dnia dostała Mama pismo, że wykreśla się ją ze Związku z jakiegoś paragrafu z czego wynikało, że była w organizacji wrogiej Polsce Ludowej. Później ją zapraszano i chcieli przyjąć do Związku, ale odmówiła. Spisałam tylko część tego co zachowało się w mojej pamięci o Matce mojej, która nigdy się nie oszczędzała, aby nieść pomoc Polakom w ciężkich chwilach jakie przechodziła nasza Ojczyzna.

Magdalena Wilczewska

Bydgoszcz 85-543

16.XI.1976r.

Stwierdzam autentyczność podpisu

Bydgoszcz 16.XI.1976r.

/-/ podpis nieczytelny.

(2. M. M. M. M.)

## Relacja o mojej Matce .

Maria Ziemlewicz z domu Bartik - imiona rodziców Hugo i Anna,  
 urodzona dnia 23.8. 1892r. w Klenczanych pow.Gerlice; zmarła 18.6.1965r.  
 w Bydgoszczy, pochowana na omentarzu Serca Pana ~~JKX~~  
 Jezusa w Bydgoszczy !

Matka moja Maria Ziemlewicz mówiła mi, że mając lat 15 wyjechała do St.Zjedn.Am.Póln. / USA / " za chlebem ". Tam też wyszła za mąż za Ignacego Ziemlewicza. Rodzice moi byli robotnikami. Ja urodziłam się w USA. Mieszkaliśmy w Seheneátady N.Y. Gdzie rodzice kupili dom. Chodziłam do polskiej szkoły parafialnej przy kościele Matki Boskiej. Z opowiadania Matki mojej wiem, że była w Związku Polek i w ~~P.~~ Polskim Białym Krzyżu. Miała dyplom za uzyskanie największej sumy ze zbiórki na pomoc dla biednych dzieci w Polsce i krzyż zasługi z Armią Hallera. Niestety wszystko zginęło we wojnie. Księża polscy w Ameryce nawoływali, aby Polacy wracali do Polski i "wykupili ziemię polską z rąk niemieckich" . Więc rodzice moi sprzedali dom, Matka moja ze mną przyjechała do Polski w 1921 r. w maju. Kupiła gospodarstwo od Niemców, na którym do dzisiaj jestem. Matka należała do tow. Sokół, związku Powstańców i Wojaków, tow. śpiewu "Lutnia", Kółka Rolniczego i była założycielką Kółka Włościanek . Te wszystkie towarzystwa były na terenie Jachele pod Bydgoszczą. Kiedy w 1939 roku wybuchła wojna, Mama zaraz poszła szukać naszych rannych żołnierzy. Znalazła tymczasowy szpital na Jagiellońskiej w nie-istniejącym dziś budynku przy rondzie. Tam siostra polska bardzo się ucieszyła i przesiła przedewszystkim o kartofle, jarzyny, noże, łyżki, talerze, sienniki, - bo żołnierze leżeli na podłodze. Więc Matka zbierała wołano od ludzi. Pamiętam jak kupowaliśmy takie składane łóżko, nóż, widelce w ~~Muselfax~~ na Gdańskiej. Jarzyny, kartofle, owoce, dowoziła Matka nasze i zbierała od sąsiadów, którzy chętnie dawali dla naszych rannych. Ja stałam z wozem na ulicy, a Mama zносиła, bo czasem siostrzanka, jakiś mężczyzna pomagali znieść. Mama bardzo się cieszyła, że mogła pomóc . Jednego dnia gdyśmy z Mamą byli z pełnym wozem, pamiętam jak Mama wyszła załamana i mówiła, że już naszych żołnierzy nie ma i nie powiedzieli gdzie są, byli tam już Niemcy. Chodziła Mama również do baraków dla internowanych przy omentarzu Serca Jezusa. Tam była p. Baraszewska, jakiś angielski profesor i inni nosiła Mama tam mleko, żywność ~~zarządoy~~ omentarza / nie żyją/ przemykali różne listy a Mama dalej reznosiła pod wskazane adresy. Przypominam sobie jak przyjeżdżał do nas Józef Czuba na rewerze, był inwalidą wojennym z pierwszej wojny światowej, Mama znała go z Ameryki kiedy jako, robotnik wstąpił do Armii Hallera. W naszej kuchni zrobił sobie ciemnię i wywoływał zdjęcia jakies, przynosił tajne gazetki i u nas robił jakies kolee, nieraz przychodzili chłopcy jacys, dawał im; ~~te~~ również i

on zabierał i mówił, że należy rozrzucić po drogach, aby się niemieckie samochody kaleczyły. Te urządzenie do wyginania tych gwóźdź, ojciec mój zawsze chował pod podłogą. Nigdy nie wdzieliśmy czy Czuba był w jakiejś organizacji. Mama mówiła, że Czuba jej powiedział że ma polecenie wojskowe. Do dziś nie wiem nic w tej sprawie. W 1941r. wyrzucone nas z gospodarstwa - pewnego dnia przyjechał Gestapo po zrobieniu strasznej rewizji kazali mojej Matce ciężką chorą wstać z łóżka i zabrali ją do Gestapo na Poniatowskiego. Wiadomo mi, że za tą samą sprawę zginęli w gestapo oprócz Józefa Czuby, dwaj bracia Przygientka; do obozu wysłano dwóch braci Kropińskich i ich Matkę, nie żyją. Razem z Mamą była p. Janina Jawerska zmarła po wojnie. Mama miała w Gestapo zapalenie stawów i krwawą biegunkę. Mama mówiła, że do gestapo przychodził lekarz niemiecki dr Siegert - widziała Mama skatowanych, którym lekarz zapisywał coś. Był również u Mamy i wydał zaświadczenie, że Mama jest nieuleczalnie chora i na tej zasadzie ją wypuścili. Wróciła niesamowicie wycieńczona, przyjeżdżał na rewerze dr Górski Marian, zmarł po wojnie / i Mamę wyleczył. Mieszkaliśmy na końcu wsi, gdzie nas wysiedlono. Gdy Mama wróciła do zdrowia, starała się znów ludziom pomóc. Nie była związana z gospodarstwem, miała dużo czasu, więc mogła więcej pomagać. W Smukale w karbitowni byli uwięzieni wysiedleni z własnych gospodarstwa rolnicy z pow. bydgoskiego. Często Mama tam zносиła żywność, którą przetrzucała przez płot. Nieraz, nieraz przychodziła wystraszona bo wachmani za nią strzelali. W Smukale w lasku jest omentarzyk na którym leżą zmarli z tego obozu przeważnie małe dzieci i starcy. Mama chodziła tam, wiedziała o jakiej porze przynoszą i chowają zmarłych udawało się jej czasem z więźniami rozmawiać i coś podać. Była tam skrytka pod starym niemieckim nagrobkiem gdzie Mama kładła kartofle, kaszę itd. Była Mama też w Potulicach, pamiętam, że poznała kś. Ożgę z którym również współpracowała. Ks. Rólski prob. parafii Serca Jezus, również często Mamie dawał różną żywność i rzeczy do rozdania wśród potrzebujących Polaków. Często dawał Mamie pieniądze niemieckie aby je rozdać wśród potrzebujących. Mama najczęściej szła na dworzec gdzie po zapachu ukrań poznała, że wracali z jakiejś obozów i wojskała im pieniądze, wracała uradowana, bo nigdy się nie pomyliła i widziała ich wdzięczność. Ks. Rólski bardzo bardzo duże pomagał materialnie i zawsze Mamie przypominał aby przychodziła po pomoc dla Polaków. Bardzo duże Mama spotykała się z p. Jawerską /zmarła po wojnie/. Pracowała ona w piekarni niemieckiej jako ekspedjentka na ul. Dworcowej tam gdzie teraz "Eltra". Pani Jawerska "kombinowała" kartkami najczęściej uwdaje się Jej żołnierzy niemieckich szukać, kazała Mamie przychodzić po chleb, bułki, - i znów Mama rozdawała. U nas było kilka rodzin z drobnymi dziećmi, więc chleb był im potrzebny no i kartki na mleko. P. Jawerska mówiła świetnie po niemiecku, szwaby mieli do niej zaufanie, a ona to wykorzystywała aby móc pomagać Polakom. Jej córki były



harcerkami. - Jeździła Mama również do Lipna. W Karłowicze mieszkała rodzina mego ojca, skąd Mama przywoziła również różną żywność, bo wysyłała również paczki do obozów. Przypominam sobie, że dla p. Powalę /zginął w obozie/ który przysłał inne adresy. Raz spotkała Mama dwóch Anglików. W przedziale rozmawiali po angielsku i Mama ich ostrzegła aby uważali, oni się ucieszyli że Mama zna angielski i kazali się zaprowadzić na umówione już miejsce w Lipnie.

Nieraz ojciec się na Mamę złościł, że narebi sobie znów kłopotu, ale ona swoje robiła i czasem u nas ludzie różni się zatrzymywali na kilka dni. Pod koniec wojny dwóch warszawiaków uciekli z transportu byli u nas kilka tygodni - nazwisk już nie pamiętam.

Wojna się skończyła i wróciliśmy na nasze zniszczone gospodarstwo. Po wojnie była Mama członkiem Zbawidła, ale się to inaczej nazywało Związek Włóźniów ?

Pewnego dnia dostała Mama pismo, że wykreśla się ją ze Związku z jakiegoś paragrafu z czego wynikało, że była w organizacji wrogiej Polsce Ludowej. Później ją zapraszano i chcieli przyjąć do Związku, ale odmówiła. Spisałam tylko część tego co zachowało się w mojej pamięci o Matce mojej, która nigdy się nie oszczędzała, aby nieść pomoc Polakom w ciężkich chwilach jakie przechodziła nasza Ojczyzna.

Magdalena Wilczewska  
Bydgoszcz 85-543

16.XI.1976r.

Stwierdzam autentyczność podpisu

Bydgoszcz 16.XI.1976r.

/-/ podpis nieczytelny.

(5 Mamma)

T: X: 432/432 Pom.

Bydgoszcz

Liemlewiec Maria

V. Karty informacyjne

№. 5



1. A

2. 432/10m.

3. Aki Bydgoszcz

++ 18.6.1965

4. Ziemlewicz Maria 5.

6.

8. Hugo i Anna

9. w. 1892 23. 08.  
Klenczany pow. Gorlice

10. Bydgoszcz,

11.

12. Rel. własna córki

ARCHIWUM  
Elżbiety Zawadzkiej  
poz. 432/10m.  
data wpływu 21.V.79

Zimlewicz Maria

Bydgoszcz 2

wraz z córką Marianną wzięły ps  
"Kaczy" prowadzite melinę na Jaski  
w oprowadzaniu  
melinę dla partyzantów, braci, opatomki  
złoty

art 3 Mournier - tamże fotografie

5.21.1.1.

+ Pomona

R 90/I

Bydgoszcz

ponow dla podziemia

Bydgoszcz

+ Ziemlewiec Maria

Bartik

Nazwisko i imię

Nazwisko panienskie

Pseudonimy

Nazwiska okupacyjne

Hugo Anna

23.08.1892 Kłuczewy

imiona rodz. nazwisk matki Data i miejs. urodz.

+ 18.06.65 - Bydgoszcz p. Górcze

Adres obecny

Data i miejs. śmierci

Zródła i zapisy biograficzne: rel. córki Magda-  
lony Wilczewskiej 90/I Byd.

Bydgoszcz  
Pst.  
4

Diakiewicz Maria

(matka) Malin, uszycielka:

ogrodnictwo - brzo, opatrunki

Zywnosc: melina dla partyzantow

Wydzial J. Moursiska

zob. NTK Str. 50/81

AH.

Ziemlewska Maria Bydgoszcz  
AK 5

w jej domu na Jachcicach  
była melina partyzancka  
utrzymująca kontakt z  
Borami Tucholskimi (str. 69)

Zob: Skrzyżanowski M. J. Kuba, „Wspomnienia  
z dziejów AK Okr. Pomorskiego Pomnik”,  
1995, str. 69

WAV '99



K-432

*Budgowa*

++

Ziemlewicz Maria



Ziemlewicz Maria

ZESKAŃOWANE

